

Emocje widzów nie kłamia

● W Teatrze Nowym im. Kazimierza Dejmka w Łodzi odbyła się premiera farsy „Czego nie widać”

● Popularną sztukę Brytyjczyka Michaela Frayna wyreżyserował Paweł Dengel

Teatr - recenzja

Róża Augustyniak

kultura@dziennik.lodz.pl

Poczucie humoru to sprawa indywidualna. Może dlatego premiera sztuki Michaela Frayna „Czego nie widać” w Teatrze Nowym w Łodzi, w reżyserii Pawła Dangla, powracającego na scenę po trzydziestu latach, wzbudza skrajne emocje.

Można postawić sprawę tak: teatr nie jest od tego, żeby spełniać wszelkie oczekiwania publiczności. Dobrze jak prowokuje, zabiera głos w ważnej sprawie, szuka nowych form i środków wyrazu. Czasem drażni więc widza, wwierca się głęboko w jego psychikę, dostarcza wzruszeń, ale czasem chce „jedynie” bawić i dostarczyć rozrywki. „To jest farsa. To jest teatr. To jest życie!” – tym cytatem reklamują spektakl jego twórcy. Może nie każdy chce takiego życia, ale świat przedstawiony w Teatrze Nowym, ma się nienajgorzej i śmiało można dać w niego nura.

Tekst sztuki jest dość dobrze znany publiczności teatralnej, jtakże w Polsce i w Łodzi miał



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

► Na jakość przedstawienia w decydujący sposób wpływa współpraca aktorów na scenie. Ten element wymaga jeszcze trochę pracy, ale po kilku przedstawieniach powinno być znakomicie

wiele adaptacji. Fabuła to opowieść o powstawaniu spektaklu, więc każdy aktor występuje na scenie niejako w podwójnej roli (aktora i postaci).

W pierwszym akcie męczymy się na próbie generalnej razem z bohaterami, próbującymi skleić sekwencje w pożądaną ca-

łość i podpatrujemy relacje łączące aktorów poza sceną. Słuchamy plotek i podglądamy amory. W następnym – najciekawszym – widzimy szaleńcze zrywy artystów w kulisach, którzy po upływie czasu zdążyli się już skłócić i poobrażać na siebie wzajem. Kibicujemy im kiedy mają pojawić

się na scenie. Ostatni akt to dla aktorów realizujących przedstawienie istny koszmar, a przy tym okazja do zdominowania sceny przez mającą wybitne „parcie na szkło” Brooke (trafna w tej roli Lucyna Szerok). Dla nas natomiast kilka dłużyzn i jak to w farsie – banalny finał.

Dwu i półgodzinny spektakl momentami zbaczał z toru, przyspieszał, czasem grzął w martwym punkcie, jednak tym, co zawsze go ocalało, była walka rzetelnie przygotowanego zespołu aktorskiego o każdą scenę. Czy większa w tym zasługa aktorów, czy reżysera?

Pierwszym, niemyim bohaterem tej inscenizacji jest scenografia, która pozwala przedstawić dwa plany – scenę właściwą i kulisę. Idea i myśl powinny być w teatrze fundamentalne, ale fundusze przydają się, chociażby po to, żeby podbijać walory estetyczne, co nierzadko przekłada się na pozytywny odbiór całości. Zbudowana ręką Pawła Dobrzyckiego obrotowa konstrukcja robi wrażenie i wygląda jakby stała na mocnych fundamentach. Wykorzystywana jest zarówno jako wnętrze posiadłości państwa Blair-Fellowes (Agnieszka Korzeniowska i Marek Cichucki), a także sceny i kulisy teatrów, w których aktorzy występują podczas trasy. „Scena Dobrzyckiego” jest funkcjonalna i pozwala budować kilka planów. Gdy zmienia się w posiadłość Belindy i Freda, aż ma się ochotę zajrzeć do ogrodu albo gabine-

tu, do którego co chwilę wpada roztargniona Dotty Otley przytrzaskując kabel od telefonu. W tej roli Katarzyna Żuk pokazuje spory wachlarz swoich umiejętności – jako uwielbiająca sardynki i telewizję gosposia irytuje, a wchodząc do kulis i grając aktorkę (nie postać), dąsa się i gwiazdorzy aż miło. Żuk to prawdziwa aktorka-kameleon skrywająca w sobie ostry pazur.

W „Czego nie widać” korzystnie wypadają też duety – wspomniani już Korzeniowska i Cichucki oraz Lucyna Szerok i Paweł Audykowski jako amant-Garry. Jest też apetyczny mistrz ceremonii, czyli reżyser grany przez Przemysława Dąbrowskiego.

Patrząc na jego interpretację, nie dziwię się, że Loyd namieszał w głowach Brooke i Poppy (Magdalena Kaszewska). W jego dobrze skrojonej marynarce, czy garniturze Garry’ego da się „wyczuć” damskie ręce asystentek scenografa Zuzanny Markiewicz i Agaty Zalewskiej.

„Czego nie widać” przejawia i uwypukla cechy swojego gatunku. Czas pokaże, czy wyrobi sobie pozycję jednej z mocniejszych propozycji Teatru Nowego „na wesoło”. ●